

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „Pracę“ abo-
nować, może ją sobie zapi-
sać za 50 fen. u pp. agen-
tów i wprost z Wydawnictwa
„Katolika“, Bytom G.-Śl.
(Piekarskastr. Nr. 29.)

PRACA

CZYLI

„Pracę“ razem z „Kato-
likiem“ można abonować
także na każdej pocztce za
1 markę 25 fen. na kwartał.

OGŁOSZENIA

za rządęk (wiersz) oster-
żawowy 20 fenygów.

PORZĄDEK CHRZEŚCIJAŃSKI POMIĘDZY LUDŹMI.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górno-śląskich.)

Módl się a pracuj!

Nr. 24.

Bytom G.-S., dnia 15-go Czerwca 1897.

Rok VII.

Wiadomość inspektorów fabrycznych na rok 1895.

(Ciąg dalszy).

Inspektorowie donoszą, że robotnicy prawie wcale nie znają praw ku ochronie robotnika, o zabezpieczeniu dla chorych inwalidów. A jednak jest rzeczą potrzebną, aby każdy robotnik znał dokładnie prawa, które się go tyczą, aby wiedział co mu się należy, jak się ma bronić, do kogo i jak apelować i t. d. Tylko w ten sposób robotnik stanie się samodzielnym, nabierze pewności siebie i rozumu. Niektóre związki bardzo się o to starają, aby robotnicy nabyli tych wiadomości, aby robotnicy nie gadali i nie żądali głupstwa, aby nie gądali na wiatr i do kółka, aby się opierali na prawach, aby nie trzymali się błędnego i fałszywego zdania, które im jest w głowie dla tego, że patrzą na sprawy bez znajomości rzeczy i fałszywie.

Kierownicy związków odbywają szeroko i daleko zgromadzenia, aby robotników oświecić i skłonić do tego, aby się organizowali. Mniejsi i średni fabrykanci czasem przychodzą na zebrania robotników. Jeżeli mają miłość bliźniego w sercu i rozum a spokój, to robotnicy ich słuchają, przyjmują ich rady i czasem wielka jest korzyść z tego, że panowie i robotnicy wypowiedzą sobie w oczy spokojnie co myślą. Jednak takich panów jest mało.

Przewodnicy związków i robotników błędzą zwykle w tem na zebraniach, że gadają cześciej słowa, ogólne, robi się gadanina, wyzywają na panów i na wszystko, a nie powiedzą jak lepiej urządzić sprawę. Narady na zebraniach powinny być praktyczne. Trzeba najpierw zbadać i powiedzieć i dowiedzieć się od obecnych jak się rzecz ma w każdej sprawie robotniczej, w

każdej fabryce, w każdym gatunku pracy. Potem trzeba mówić i radzić nad tem, jak można lepiej urządzić, a w końcu radzić i mówić jakim sposobem prawym i prawnym można dojść do tego, aby było lepiej. Główną rzeczą jest, aby robotnicy badali i spisywali każdą rzecz tyczącą się sprawy robotniczej, co do czasu pracy, płacy, gatunku pracy, zdrowych i chorych robotników, kasy, mieszkania, drogi do roboty, odciągania od płacy, urzędników, liczby robotników i t. d. Na zebraniach łatwiej gadać i słuchać ogólne słowa lechące ucho, lecz pożyteczniej jest gruntownie zastanawiać się nad sprawami robotniczymi.

Inspektorowie donoszą, że póki związki robotnicze pod kierunkiem duchownych katolickich i protestanckich zajmowały się zabawami i ogólnymi sprawami, to panowie popierali takowe. Lecz kiedy te związki zaczęły gruntowniej poruszać sprawy robotnicze, to panowie tak przeciw nim występowali i występują jak przeciw związkowi socjalistycznemu.

(Tak samo dzieje się z „Katolikiem“, którego panowie i przyjaciele panów nazywają socjalistą, chociaż pomiędzy nim a socjalistami tak różnica jak pomiędzy dniem a nocą. Lecz u wielu ludzi ten jest socjalista, kto w ogóle opiekuje się robotnikami, choć po chrześcijańsku. Red.)

Inspektorowie wyraźnie uznają, że związki katolickie i protestanckie, dawniej przez panów popierane i prześladowane, wcale się nie zmieniły i tylko więcej zajmują się sprawami robotniczymi, a zajmując się niemi muszą niejednoganić i żądać polepszenia. Inspektorowie piszą też, iż duchownym trudno stać na czele związków robotniczych, bo duchowny powinien żyć w pokoju i z panami i z robotnikami, a to nie idzie skoro stoi na czele robotników, bo albo

urazi panów albo robotników, choćby miał najlepszą wolę i był ostróżny i spokojny. Katolicy duchowni łatwiej mają, aniżeli protestancy, którzy są więcej zależni od panów. Inspektorzy piszą, że panowie sami sobie szkodzą, jeżeli odłączają duchownych od spraw robotniczych.

Piszą też inspektorzy, że ogół robotników jest jeszcze za nierozumny i nieokrzesany, aby należeć do związków i być porządnymi członkami.

Ochrona robotników przed niebezpieczeństwem.

I. Nieszczęścia.

Liczba nieszczęśliwych wypadków w niektórych obwodach inspekcyjnych pozostała mniej więcej taka sama jak dawniej, w niektórych się zmniejszyła; w niektórych się powiększyła mianowicie w Poznańskim i Wrocławskim. Pamiętać jednak trzeba przytem, że dawniej wiele przypadków nieszczęśliwych wcale nie meldowano, teraz donoszą o każdym, najmniejszym wypadku, choćby się przytem nikomu nic nie stało, ponieważ dziś chodzi o rentę i zabezpieczenie. Z tego powodu dziś liczba wypadków nieszczęśliwych zapisanych jest większa aniżeli dawniej. Nie można więc powiedzieć, że liczniejsze są teraz wypadki aniżeli dawniej, owszem zdaje się, że lepiej jest w tej sprawie. Na włos nie da się wyrachować, czy lepiej czy gorzej. Tylko mało inspektorów skarży się na to, że policja nie donosiła im o wypadkach nieszczęśliwych wcale albo niedokładnie. Niektórzy wielcy fabrykanci nie donoszą, aby nie mieć pisaniny. Liczba wypadków nieszczęśliwych zmniejszyła się dla tego, ponieważ teraz są lepsze przyrządy ochronne jak dawniej.

Czy nieszczęśliwych wypadków jest mniej czy więcej w jakiej fabryce, to zależy też od tego czy robotnicy są wprawni czy nie, czy się zmieniają często, czy też pozostają na miejscu.

Jeden z inspektorów pisze, że według jego obrachunku na całe Cesarstwo, to liczba nieszczęśliwych wypadków (na tysiąc robotników rachując) powiększa się.

W różnych gatunkach fabryk była też różna liczba nieszczęśliwych wypadków. Wiele nieszczęścia było we fabrykach żelaza i przy budowlach, górnictwie, w przemyśle chemicznym, cukrowniach, browarach.

W obwodzie Bytomskim zameldowano 3585 nieszczęśliwych wypadków. Z tych przypadło na fabryki żelaza i stali 2903 wypadków, a więc 81 procent. Tu się nie polepszyło. Związki od zabezpieczenia mało o to się troszcza,

aby się polepszyło, a inspektorzy fabryczni mają za mało czasu. W obwodzie Katowickim, gdzie mniej fabryk żelaza a więcej hut cynku, fabryki żelaza wiele miały wypadków nieszczęśliwych, na 100 wypadków w ogóle przypadło 74 na huty i fabryki żelaza. W takich fabrykach, które są dobrze urządzone, gdzie nie brakuje miejsca, mniej się zdarza nieszczęścia.

Przy budowlach jest wiele niebezpieczeństwa. Można jednak takowe zmniejszyć, jeżeli policja wydaje dobre przepisy dla budujących.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Biały człowiek pomiędzy dzikimi w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Tego się Janek obawiał najwięcej. Starał się dla tego na wszelki sposób nadać myślom ojca inny kierunek.

— Pójdź ojcie, — mówił — ażebyśmy załatwili nasze sprawy z szczepem Makololo i mogli wyruszyć. Miejsce to jest mi bowiem wstępne, ponieważ ciebie więziło.

Lolo przez cały ten czas czuwał wiernie przy Zekeli.

— Rozwiąż go — rzekł Janek — ja ojca znalazłem, dla tego niech będzie wolnym.

Zekale przycołgał się teraz na kolana ku Jankowi, belkocąc:

— Ty będziesz naczelnikiem. Ja wiem o tem. U naszego szczepu bowiem jest zwyczaj, że słabszy mocniejszemu musi ustępować. Ludzie moi nadejdą, ażeby mnie zabić. Wiem to napewno, boby mi się tak należało. Ja się jednak obawiam śmierci. Pozostaw mnie przy życiu.

— Wstań — odparł Janek — zasłużyłeś właściwie na śmierć, ponieważ ojcu memu wyrządziłeś tyle przykrości. Nie lękaj się jednak niczego, będziesz żył i pozostaniesz naczelnikiem, skoro przyrzekniesz, że nie będziesz niepokoił Fardeszego i jego ludzi, ponieważ mi wskazali drogę do twego kraju.

Skoro tylko Zekala usłyszał, że jest wolnym natychmiast zła natura wzięła u niego przewagę. Zapewnił Janka, że Fardesze musi za karę płacić jakiś haracz.

— Ty i ten haracz odbierzesz — odpowiedział Janek — i to nawet sowicie. Spamiętaj sobie jednak, że ja powrócę i zabiję cię, jeśli złamiesz dane słowo.

— A jak się dowiesz o tem? — pytał naczelnik.

Wtedy Janek wyciągnął dalekowiedz z kieszeni i rzekł:

— Cóż widzisz na owych pagórkach?

— Widzę tylko niebieską wstęgę.

— A co widzisz teraz? — ciągnął Janek dalej, przykładając mu dalekowiedz do oka.

— Widzę drzewa. Widzę lwy wśród drzew i ptaki pomiędzy gałązkami. Widzę mowę, w którym wraz z mymi ludźmi spałem. Znam go dokładnie, widzę bowiem drzwi wchodowe u niego. Ale co to za cudowne oko, które patrzy tak daleko?

— Tak jest — odpowiedział Janek — w mym kraju są takie oczy, które patrzą aż ponad chmury i wszystko widzą, cokolwiek czynisz.

— Tyś mocniejszym odemnie.

— Tak, jestem mocniejszym, mam także ucho, które wszystko słyszy, cokolwiek mówisz. Dla tego miej twe ręce i twój język na wodzy.

— Daj mi twoje ucho, ażebym słyszał, co mówi Letszulatebe, który mi twego ojca sprzedał.

— Ty przez moje ucho nie możesz słyszeć, ażeby nie umrzeć, dźwięk zabiłby cię.

— Tyś silniejszy odemnie. Ja nie chcę twego ucha.

Zekela nigdy jeszcze zwierciadła nie widział. Janek pokazał mu takowe. Gdy Zekela ujrzał w niem swój obraz, pytał:

— Któż to jest ów człowiek?

— To jest Zekela, naczelnik szczepu Makololo.

Wtedy począł się Zekela na wszystkie strony dotykać, mówiąc:

— Ja nim nie jestem. Ja tu stoję.

— Tyś nim nie jest, — rzekł Janek — ale twój obraz. Ja go zabiorę ze sobą, ażebym tem pewniej wiedział, co czynisz.

Zekela wytykał swój język, dotykał się swego nosa, podnosił palec do góry i odwracał głowę na stronę. Człowiek w zwierciadle czynił to samo.

— Zaprawdę, ja nim jestem — rzekł — ja wiem, że ty mnie widzisz. Ja przyrzeczenia mego dotrzymam, ale daj mi także przyrzeczony haracz.

Janek dał mu cztery woły, dwadzieścia pierścieni, mnóstwo noży, toporków, płótna, szkła i rozmaite świecidełka.

— Daj mi także łuk ognionośny — rzekł Zekela.

— Nie, — odpowiedział Janek, — za to Fardesze otrzyma dwa łuki, ażeby nieprzyjaciele mogli przed nim uciekać i ażeby nikt mu się oprzeć nie mógł.

Zekela bardzo dobrze czuł, że wyszedł bardzo dobrze na całym targu. Był z tego zadowolony i pozwoił białym wyruszyć. Ponieważ jednak Janek nie zastrzegł się co do Makolo-

łów, którzy chcieli zabić Zekelę, gdy go Janek zmógł, dla tego nie wiadomo, czy się na nich nie zemścił i nie kazał ich głów powbijać na pal dla przyozdobienia swej wsi.

Powrót do jeziora Ngami.

Nasi podróżni powiadali znowu do czołen, ażeby się przeprawić z powrotem przez rzekę Tschobe. Podróż postępowała teraz tem różniej, ponieważ pakunki znacznie się zmniejszyły.

Janek i ojciec jego z całą wygodą usadowili się na wozie w cieniu, opowiadali sobie swe przygody i cieszyli się serdecznie, że nareszcie, jeśli Pan Bóg dozwoli, zobaczą się szczęśliwie z żoną a matką Janka. Nie myśleli oboj, że listy, jakie Janek z Kapsztadu wysyłał do swej matki, nigdy do jej rąk nie dochodziły, i że takowa opłakiwała już śmierć nie tylko męża lecz zarazem i syna. Oboj przedstawiali sobie z rozkoszą dalsze piękne życie, które pragnęli wieść.

Janek musiał ojcu opowiadać historię swej młodości, poczem tenże znowu uczynił to samo, opowiadając przebieg swego życia od chwili, gdy kapitan rozbójniczy wysadził go na ląd w Kapsztadzie. Nie było ono tak pełne chwil jaśniejszych, jak u syna. Na każdym kroku ścigało go nieszczęście i niepowodzenie. Po raz dziesiąty i setny był blizkim rozpacz. Wiara chrześcijańska nie opuściła go jednak w chwilach największych cierpień, nawet i wtedy gdy już nie wiele brakowało, ażeby być przez dziłkich pożartym.

Gdy Janek przy swem opowiadaniu wspominał na owe czasy, kiedy to uczuł niezwalczony pociąg do morza, przyglądał mu się ojciec z prawdziwą dumą, mówiąc:

— Ja potrafię sobie to wyobrazić. Leży coś we krwi i nie daje człowiekowi spokoju ani we dnie ani w nocy, dopóki człowiek nie uczuje desek pokładu pod sobą, a żagli nad sobą. I ze mną nie było inaczej. Im bardziej mnie lajano, tem więcej za morzem wzdychałem. Ale opowiadaj dalej mój synu. Ponieważ Bóg nie przewolił, ażebym patrzył własnymi oczyma na młodość twoją, dla tego niechaj mi będzie wolno usłyszeć przynajmniej coś o twej młodości.

Janek opowiadał dalej, jak do owego niezwalcznego popędu przyłączyła się również myśl, że możliwem być może, iż ojciec znajduje się jeszcze pomiędzy żyjącymi. Od tej chwili po całych nocach nie mógł spać, a nieraz słyszał wołanie:

— Ty musisz pójść na morze, ażeby ojca odszukać.

— Ze względu na matkę starałem się moją tęsknotę opanować, ale czułem, że mi się to długo nie uda. Najwięcej mi to dolegało, że okazałbym się nieposłusznym, gdybym bez jej pozwolenia się oddalił. Dla tego prosiłem codziennie w modlitwie, aby mi Pan Bóg raczył dodać siły i aby serce matki mojej inaczej nakłonił.

— Palec to boży, że cię tak parło naprzód, mój synu, — rzekł ojciec Janka, — ale ten sam palec boży wstrzymywał Cię tak długo, dopóki nie przyszła naznaczona godzina.

Gdy potem Janek począł opowiadać o panu van der Meer, o jego łaskawości, z którą mu wyświadczał dobroć, ojciec jego nie mógł wstrzymać się od łez; lecz jeszcze bardziej wzruszyło go opowiadanie, jako kapitan Boss przyjął go za syna i wyznaczył go na swego spadkobiercę.

— Sowiecie on wynagrodził ci to, co ja mu wyświadczyłem. Któż byłby pomyślał o tem, gdy robiłem ową tabakierkę, że to ona będzie niejako gwiazdą przewodnią, którą ci wskaże drogę do dalekiego więzienia.

Ojciec Janka począł tedy modlić się za wszystkich dobroczyńców, a nawet i za kapitana rozbójniczego okrętu, bo gdyby nie jego chwilowe współczucie, toby się ojciec z synem nigdy nie byli spotkali. Obaj mężczyźni zapomnieli o wszystkim, co ich otaczało, nie widzieli ani okolicy ani zwierzyny na równinie, ani nawet dobrodusznego Lola, który siedł smutno i milcząc obok wozu i spoglądał chwilami na wóz. Lecz chwilowe zapomnienie trwało tylko tak długo, jak długo trwało opowiadanie o przygodach doznanych. Wtedy Janek zawołał na Lolego, przywołał go na wóz, a oczy murzyna zabłyśły od wewnętrznej radości.

Gdyby orszak Fardesze nie łaknął mięsa, byłyby bawoły miały dłuższy czas spokój, lecz z głodu musiano od czasu do czasu urządzać obławy, które szły bardzo dobrze, gdyż mieli przy sobie 3 flinty.

Gdy orszak przechodził przez wieś mieszkańców wychodzili naprzeciw przynosząc zapasy żywności; bojaźń i ciekawość przywodziła ich do tego. Sława Janka, jego siła i nieustraszonność przebiegła całą pustynią i torowała mu drogę. Ponieważ Janek za wszystko płacił i z wszystkimi obchodził się uprzejmie, więc bojaźń ustępowała uwielbieniu i mieszkańcy wołali do siebie:

— On jest mocny i dobry, Ozekela zaś słaby a zły.

Fardesze wyprawił posła do pozostałych w jego wsi mieszkańców, aby im doniósł, że on już w pochoździe. Już na wiele mil wychodzili naprzeciwko mężczyźni i kobiety przynosząc ze sobą jaja strusie i wyborne placki mączne. Radość wszystkich była wielką, gdy się dowiedzieli, jak szczęśliwie udała się wyprawa, każdy chciał z bliska widzieć ojca Janka.

Fardesze zaś bardzo się ucieszył, gdy mu dżicy oznajmili, że od czasu jak Janek był na polowaniu żaden lew się już nie pokazał.

— To lwy podeszły teraz do naszych nieprzyjaciół — mówiono między sobą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

L I S T Y.

Z kopalni Cecylli.

List o stosunkach na naszej kopalni bardzo niemiłe wrażenie zrobił na naszych panów. Słukają na gwałt tego, który ów list pisał. Lecz im to nic nie pomoże, ponieważ pisał go dobry kamrat Marka z Chin, który siedzi w jego płaszczu skarbnikowym. A więc panowie się nie dowiedzą, kto list napisał. Dobrze by jednak uczynili, gdyby zaprowadzili wszystko to, czego sobie życzymy.

Ktoś podał ów list w kiepskim tłumaczeniu do znanego Raciborskiego „Ancajgra“, aby ten „Pracę“ zjadł w kaszy. Otóż „Ancajger“ pisze tak:

Nim umieściliśmy tłumaczenie artykułu „Pracy“ zbadaliśmy stosunki na kopalni sumienie i przekonał się, iż skarga w „Pracy“ we wszystkich szczegółach jest nieuzasadnioną albo przynajmniej przesadzoną. Zarzut czyniony zarządowi kopalni i królewskiemu urzędnikowi rewirowemu, jest tem więcej nieuprawniony, ponieważ dopiero przed kilku dniami nastąpiło objeżdżanie kopalni przez urzędników rewirowych i nie dało powodu do żadnych ostrzejszych (czy surowszych) nagan.

Pytanie teraz zachodzi, kto podał artykuł „Pracy“ do „Ancajgra“? Czy zarząd kopalni czy też urzędnik rewir? Jeżeli zarząd kopalni podał ów artykuł, to i postarał się zarazem o swe uniewinnienie. Co o tem „uniewinnieniu“ sądzić, to robotnicy najlepiej będą wiedzieli, więc nie trzeba o tem wiele pisać. Ciekawość, czy redaktor „Ancajgra“ zeszedł po drabkach do kopalni, jeżeli twierdzi, że „sumiennie“ zbadał stosunki. Czy go kto widział? Prosimy nam o tem donieść. Aby zaś każdy wiedział, jak ten „przyjaciel panów“ wygląda, możeby Marek

z Chin postarał się o jego fotografię, za pomocą której możnaby wizerunek w „Pracy” umieścić. Dobrze jest to, iż sam przyznaje, że w skargach robotników jest niecoś prawdy, albowiem dodaje, że „przynajmniej są skargi przesadzone.” Niech go jednak o to głowa nie boli, czy jest w naszych skargach przesada. Najprzód wątpimy, czy zwiedził kopalnię, zniżając po brudnych drabinach podczas „fedrowania”. Chociażby jednak zwiedził, to od jednego zwiedzenia nie może tyle znajomości i mądrości nabyć, aby później mógł wobec pisma fachowego, jakie jest „Praca” zabierać głos. Od tego mu zasię!

„Praca” nikogo nie chce krzywdzić, bo to nie po chrześcijańsku. Jeżeli było coś nieprawdziwego w owym liście, to niech zarząd nadesłane redakcyi sprostowanie, jak to inni pracodawcy czynią. Niech zarazem jednak dokładnie poda, jak jest z owymi sprawami, na które się robotnicy uskarżają.

Jeżeli zaś urzędnik rewirowy nadesłał artykuł „Pracy” do „Ancajgra” lub uwiadomił redaktora „Ancajgra” o wyniku rewizyi kopalni Cecylii, to dziwilibyśmy mu się bardzo. W artykule „Pracy” urzędnikowi rewirowemu żadnego zarzutu nie czyniono, tylko mu zwracano uwagę na niektóre rzeczy. A więc urzędnik rewirowy nie ma słusznego powodu gniewać się na tego, co do „Pracy” list pisał. Przeciwnie: urzędnik rewirowy powinien się cieszyć z tego, iż górnicy dopominają się o swoje i odzywają się w swych pismach fachowych o sprawach górniczych. Takie odzywanie się ułatwi urzędnikowi dozór kopalni, a więc ułatwi mu jego obowiązek, co wyjdzie jemu i robotnikom na dobre. Co pracodawcy o tem sądzą, to powinno być mu zupełnie obojętnym, boć nie jest on ich urzędnikiem lecz urzędnikiem państwowym, to znaczy urzędnikiem wszystkich obywateli, tak pracodawców jak robotników. My jednak sądzimy, iż to urzędnik rewirowy w pisaninie „Ancajgra” żadnego udziału nie ma, lecz że jakiś dobry przyjaciel panów chciał w „Ancajgerze” kopalnię i jej urządzenia wziąć w obronę przed władzami, które czytają „Pracę”. To mu się jednak wcale nie udało.

O stosunkach na naszej kopalni możnaby bardzo wiele pisać. Dla czego n. p. takie bogate państwo nie postara się o to, abyśmy winną zjeżdżali na dół. Czyby to za wiele kosztowało? Wcale nie, a chociaż będą koszty, to państwo stać na to, ponieważ zyski są znaczne, wskutek czego łatwo może państwo poświęcić jeden lub 2 procent dywidendy na poprawę urządzenia kopalni. Dalej: na podszybiu jest ganek 2 i pół metra szeroki. Prowadzą tam dwie

kolejki a między nimi chodzą górnicy. Gdy jednak koń zaciąga wózki na podszybie, to wyjdzie z toru kolejki na chodnik dla górników i może się zdarzyć, że nadepnie górnika, a więc stanie się nieszczęście.

W przodkach czasem, mianowicie, gdy na powierzchni gorąco lub zabiera się na deszcz, lichy się świeci. Z tego powodu robotnicy palą w lampach po części lub nawet jedynie naftą (petroleum). Co to za swąd się z tego wytwarza, to każdy wie. Pan nadsztygar schodził w tych dniach po drabkach, może aby się przekonać, czy rzeczywiście jest tak źle, jak to opisano. Lecz, zwracamy mu uwagę na to, iż co innego jest, gdy jeden człowiek schodzi, a co innego, gdy schodzi 400 ludzi, albowiem w ostatnim przypadku 400 lamp świedzi i 400 ludzi przynosi błoto lub kurz na swych butach na drabki.

Z G. Ślązka.

Bardzo słusznie opisuje korespondent z Nad Renu stosunki w kopalniach i żądał rewizorów, wybranych z pomiędzy robotników. Ale i nam hutnikom potrzeba by takich rewizorów, boć i nam grozi każdej chwili niebezpieczeństwo, a co do zdrowia, to nawet większe, niż kamratom w górnictwie.

Wszak każdy widzi, jak to źle wyglądamy, jak to mało siły mamy, ponieważ nas praca w hutach, swędy, gazy i kwasy poprostu zabijają. Toć u nas, gdyby był niezawisły rewizor, któryby się pracodawcy nie potrzebował obawiać, to mogłoby w niejmej rzeczy być lepiej.

Taki rewizor mógłby urzędnikom na niejmejną rzecz zwrócić uwagę, a w danym razie donieść inspektorowi fabrycznemu o szkodliwościach, które trzeba ze względu na robotników usunąć. Gdy inspektor fabryczny przyjdzie z rewizyą, tedy rewizor powinien z nim razem chodzić i szczerze stawiać się u niego za ciągłym ulepszeniem urządzeń w hucie.

(Tak samo stawilby się rewizor po kopalniach u urzędnika rewirowego.) U nas potrzeba takiego rewizora tem więcej, ponieważ rzadko kto potrafi się z inspektorem fabrycznym rozmówić dokładnie o urządzeniach hutniczych. Po części nie ma na to czasu, po części nie wielu z nas stara się o to, aby poznać dobrze urządzenia huty, ponieważ nie ma sposobności, po części prawie nikt z inspektorów nie mówi po polsku. Rewizor zaś miałby czas, znał by wszystko i mógłby się, jeżeli już inaczej być nie może, rozmówić z inspektorem po niemiecku. Główną rzeczą, żeby rewizor nie stał się urzędnikiem i nie potrzebował się obawiać zemsty

pracodawcy. Do tego potrzeba stosownego prawa, jakie istnieje w Francji lub Szwecji. Tam zostanie pracodawca ukarany, jeżeli robotnika wybędzie z pracy za to, iż robotnik brał udział w ruchu robotniczym, w związkach robotniczych lub gdy wypełniał stanowczo swe obowiązki jako mąż zaufania czyli członek wydziału robotniczego. Pracodawca nie ma tam prawa wydalić robotnika bez wszystkiego. Podobnie powinno i u nas być.

Wiadomości z tygodnia.

W Stuttgarcie utworzyło się „Centralne stowarzyszenie przeciw niezawinionemu brakowi pracy”. Towarzystwo jest zapisaną spółką wzajemnego zabezpieczenia; udziela ono członkom swoim, którzy bez winy własnej utracili pracę, pomocy materialnej i pośredniczy równocześnie w wyszukiwaniu zajęcia. Członkiem może zostać każdy robotnik, który ma zatrudnienie, pod warunkiem, że co najmniej rok jeden bez przerwy był zatrudniony w swoim zawodzie, przez pół roku pracował w tem samym przedsiębiorstwie i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie potrzebuje się obawiać na razie utraty miejsca. Także kobiety mogą przystępować do spółki; muszą one jednakże wpłacać wyższą składkę, ponieważ doświadczenie uczy, że kobietom trudniej znaleźć zarobek. Opłata wynosi dla mężczyzn niżej lat 50-ciu 2 proc., dla kobiet, mężczyzn ponad lat 50, oraz mężczyzn, utrzymujących się z pracy ręcznej, 3 procent miesięcznego lub rocznego zarobku. Najniższy zarobek wynosi 40 najwyższy 75 marek. Osoby zarabiające mniej niż 40 lub więcej niż 75 marek, nie mogą przystępować do spółki. Układ zawiera się co najmniej na 1 rok. Spółka życzy sobie, aby osoby pragnące przystąpić do stowarzyszenia, powoływały się na świadectwa osobistości, którym można zaufać, a pracodawcom we własnym interesie nie donosiły o przynależności do spółki. Spółka wypłaca członkom, którzy co najmniej przez 8 miesięcy punktualnie wpłacali składki, w razie niezawinionej utraty zajęcia w pierwszym miesiącu 80 procent, w drugim miesiącu 50 proc. zarobku lub pensji i to naprzód, w trzecim miesiącu zaś po upływie miesiąca 40 proc.

W razie przesiedlenia członka z jednej miejscowości do drugiej, wypłaca spółka stosowną sumę na pokrycie kosztów przeprowadzki, ale nie więcej jak 100 marek. Jeżeli brak zajęcia jest skutkiem strejku, rozstrzyga rada zaufania,

składająca się z 2 urzędników spółki i 3 członków, czy należy popierać dotkniętych bezrobociem. Następuje to jednakże tylko w tych wypadkach, w których sąd rozjemczy żądania strejkujących uznaje za słuszne.

Drobne wiadomości.

Na kopalni Kleofas odbyła się 3 Czerwca uroczystość z powodu ukończenia szybu Frankenberga, w którym to w zeszłym roku straszne nieszczęście wzięło swój początek. Szyb ten wtedy nie sięgał aż na powierzchnię i był drzewem cembrowany. Teraz wybito go do góry i usunięto wszystko drzewo z niego.

Na kopalni Wełnowskiej (Hohenlohegrube) został w cehowni umieszczony w r. 1863 obraz św. Barbary, podającej górnikowi św. komuniją. Obraz ten wykonał dawniejszy inspektor górniczy Augustyn von Heyden. (Oczywiście obraz jeszcze tam jest? Red.) Heyden porzucił później górnictwo, pracował jako malarz i był profesorem przy szkole malarstwa w Berlinie, gdzie w tych dniach zmarł.

Gliwice. Firma Wollheim z Berlina buduje nad kanałem Kłodnickim rampę, z której będą ładowali węgiel do łodzi. Kanałem Kłodnickim popłyną łodzie do Koźła, a stąd Odrę dalej.

— Spółka Haldschinskyego buduje 14 domów dla robotników.

W Bendzinie będą właściciele kopalń, hut i fabryk budowali koszary dla kawalerji. Z powodu ostatniego strejku padł na nich strach, że robotnicy mogliby urządzać burdy. Dla tego prosili ministra wojny, aby Bendzin otrzymał zakągę. Minister się na to zgodził, lecz kazał właścicielom budować koszary, za które będzie płacił 10 tysięcy rubli dzierżawy. Właściciele złożyli 100 rubli, które zostaną razem z dzierżawą przekazane przedsiębiorcy budującemu koszary. Właściciele są po większej części Niemcy, Francuzi i Belgijczycy. (Byliby lepiej zrobili, gdyby owe 100 tysięcy rubli byli przekazali kasie inwalidzkiej dla robotników).

Nieszczęścia.

Królewska Huta. Na kopalni Bismarka przy Królewskiej Hucie spadł wózek żelazny i pokaleczył niebezpiecznie 2 robotników. Jeden z nich umarł w drodze do lazaretu zo-

stawiając wdowę i pięcioro drobnych dzieci. Leczą i drugi robotnik zdaje się nie przetrzymać swych ran.

— Na kopalni hrabiny Laury dostał się między dwa wozy robotnik Gruner i przy ich zderzeniu został na śmierć zagnieciony.

W Pniakach przy Królewskiej Hucie spadł w Czwartek przy budowie komina parowej cegielni p. Sollmanna z wysokości 50 metrów pewien mularz. Śmierć natychmiast nastąpiła.

W Berlinie spłonęła wielka fabryka chemicznych wyrobów Scheringa. Przy gaszeniu ognia zatruto się szkodliwymi gazami 57 strażaków i 3 oficerów straży ogniowej. Wszyscy leżą dotychczas w lazarecie a stan ich wzbudza obawę.

Rozmaitości.

* Największe pokłady węgla znajdują się w Chinach; w jednej tylko prowincji Chan-si rozległość ich wynosi 14,000 mil kwadratowych, zawartość zaś jest obliczona na 1460 miliardów ton (po 20 centnarów). Przypuszczając, że świat zużywa rocznie 600 milionów ton to pokłady węgla w Chan-si wystarczyłyby na 2,443 lat. Jest to najlepszy węgiel antracyt, w wyższym jeszcze gatunku niż węgiel w Pensylwanii w Stanach Zjednoczonych znany ze swej dobroci.

Znajdą pracę

Nitowacze, kowale i ślusarze do roboty przy moście w Ścinawie nad Odrą (Steinau a. O.) u montera Koester.

100 robotników do szachtowania ziemi u podmiistrza Blaschke przy nowych koszarach w Brzegu.

Mularze u C. Stach w Fryburgu na Śląsku. Koszta podróży będą zwrócone.

Kilku tokarzy i ślusarzy u W. Vogel, lejarnia żelaza i fabryka maszyn w Rychbachu, (Reichenbach i. Schl.)

Ozeladnicy ślusarzy u Rusch w Tworku.

Ze związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.

W Niedzielę dnia 20-go Czerwca tr. o godzinie 4 i pół po południu odbędzie się zebranie

nie robotników na sali p. Pilawy w Świętochłowicach.

Zebranie robotników odbędzie się w Niedzielę dnia 20-go Czerwca tr. o godzinie 4-tej po południu na sali pana Grünpetra w Mikołowie.

O liczny udział uprasza

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Teofil Królik, przew. P. Nowak, zastępca.
Jan Dombrowski. Józef Kalus. Teofil Dokupin.
Kołoczek.

Kurs giełdowy.

A K C Y E	Dywidenda 1896.	Kurs	
		z 2. 6. 97.	z 1. 6. 97.
Bismarkhuta	15	242,50	242,80
Donnersmarkhuta	9	154,25	153,00
Katowicka Spółka (dawniej Tiele Winkler).	8	164,00	163,60
Królewsko-Laurahuta	8	165,00	166,50
Śląskie towarz. wyrobu cynku (Lipiny)	12	204,00	205,25
Fridenshuta	5	102,00	100,80
Górnośląskie tow. wyrobu żelaza (Karl Hegensch.)	2	129,00	128,50
Opolska Fabryka cementu (dawniej Grundmanna)	10	154,50	155,80
Fabryka portlandzkiego cementu (dawniej Giesel)	9	146,00	146,25
Śląska fabryka cementu (Groszowicka).	13 1/2	195,00	194,10
Głiwicka fabryka szamotki	6 1/2	133,60	138,25
Szymiszowska fabryka cementu i cegieł	8	124,90	124,00

Przy niektórych akcjach znaczniejsza zmiana nastąpiła.

Obierajcie wszędzie i zawsze kamratów na starszych knapszaftowych!

Większa liczba silnych robotników

znajdzie zaraz trwałe zatrudnienie w kw. Sch.

W fabr. cementu portlandzkiego w Groszowicach.

Śląskie stowarzyszenie akcyjne dla fabrykacji cementu portlandzkiego w Groszowicach pod Opolem.

Robotników

do szachtowania

ziemi przy budowaniu szosy poszukuje za wysoką zapłatą (M)

J. Grosser, interes bawol. Zgorzelice (Görlitz).

Polecamy następujących katolicko-polskich kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. p.

Członkowie Tow. Górnośl. Przemysłowców w Bytomiu:

M. Koszela, mistrz krawiecki, ulica dyngos Nr. 27.
A. Majewski, malarz-dekorator ul. Wielka-Błotnica 36 przyjmuje wszelkie prace w zakresie malarstwa wchodzące.
J. Pietrzykowski, robi z listew złotych i barokowych ramy do obrazów, fotografii, luster itd. po bardzo umiarkowanej cenie, mieszka na ul. Dyngos Nr. 2.
G. Kaczorek, piekarz, ulica Dyngos Nr. 2.
T. Wiecek, mistrz szewski, ul. dworcowa.
J. Kapuła, mistrz krawiecki, ulica Strzelców nr. 1, garderoba dla mężczyzn i dzieci.
K. Ura, fabryka cygar i skład papierosów, ul. Polna (Feldstr. 2).
Em. Kasprzyk, mistrz ślusarski, Rozbark, ul. Rozbarska Nr. 1a.
E. Pietruszka, Przedłużona Błotnica u p. wdowy Stokłosy nr. 63 przyjmuje zamówienia na prawdziwe Singera maszyny do szycia: familijne, krawieckie, szewskie itd. — gotówką o 10 proc. taniej.
J. Małolepszy, przedłuż. Błotnica nr. 63, mistrz krawiecki.
A. Mleczko, krawiec męzki, tylko na obstalunki, ul. Dyngos 7.
J. Lazar, wielki skład kapeluszy i czapek. Ul. Krakowska.
K. Bendkowski, mistrz szewski, Wielka Błotnica Nr. 48.
Fr. Skórka, mistrz krawiecki, ul. Hohenzollern.
Fr. Kurcz, mistrz szewski, ul. Kościelna 13. (Kirchstr.).
J. Misiok, krawiec męzki, Dworcowa ul. 41.
Fr. Gogolin, krawiec ul. Piekarska.
Ad. Kraus, Rozbark, przyjmuje przedpł. na „Katol.“ i „Światło.“
R. Ritter, Przedłużona Błotnica u p. Krzonkali, sprzedaje na odpłatę zegarki kieszonkowe, regulatory, pierścionki i zausznice.
Fr. Stronczek, ul. Dyngos, wynajmuje dorożki i wozy robocze.
J. Ziob, introligator, obok starego kościoła.
Fr. Urbanski, mistrz szewski, na Rozbarku.
A. Drosdek, skład kapeluszy i fabryka waty, Krakowska ul. 34.
Fr. Blaszczak, mistrz szewski, Mała Błotnica 15.
M. Sznurawa, mistrz szewski, Dyngos ul. 6.
K. Kopyciak, mistrz krawiecki, Schieshausstrasse I.
Bawaj, handel wiktuałów, skład mleka i piwa, przy ulicy Goj.
Zboron, mistrz szewski na Rozbarku, ul. Szarlejska.
P. Maron, mistrz szewski, ulica Błotnica.
Fr. Wincek, mistrz szewski, ul. Browarska, (Braustr.).
Fr. Polap, mistrz szewski, Przedłużona Błotnica Nr. 17.

Maciejczyk, mistrz szewski, w Rozbarku.

J. Dombek, m. szewski, ul. Ryc. 7.

W Laurahucie:
F. Neumann, skład mleka i piwa.

Członkowie chrześcijańskich Przemysłowców w Królewskiej hucie.

R. Modrzejewski, poleca swoją fabrykę pieców kachlanych ulica Heidukerstr. 32.
J. Klichowski, Król. Huta, naprzeciw lazaretu knap. poleca fabrykę kiszek, kiebas i t. d.
A. Koch, ul. Ces. poleca piekarnię i skład maki.
F. Kotuła, poleca swój skład garderoby męskiej, dla chłopców, krawati i bielizny. Obstalunki wykonują się szybko podług miary akuracie i tanio.
J. Dobrzyński, mistrz szewski, naprzeciw zakładu św. Jadwigi.
P. Dobrzyński, mistrz szewski, ul. Kościelna.
Rejewski, poleca swój skład garderoby.

W Piaśnikach:
K. Okoński, skład tow. korzennych.

Członkowie związku katol. kupców:

W Bytomiu:
A. Wehowski, fabrykant mydła.
Fr. Bsumek, destylacja,

W Karbie:
P. Sprott, skład tow. kol.
J. Paul, handel towarów kolonial

W Miechowie:
P. Wacławski, skład tow. korzennych, piwa, maki, krup itp.
P. Piontek, skład książek noddietnych i powieściowych oraz oprawa obrazów.
J. Krzakała, piekarni.

W Rokietnicy:
J. Gajdzik, skład tow. kol., korz., krup i piekarni.

W Wieszowie:
J. N. Grochut, handel tow. korz.
P. Ogan, skład wiktuałów, kawy, ukru itp.

W Załężu:
L. Labus skład kolonialny.
J. Macłonga, przemysłowiec.
Fr. Szeja, mistrz szewski.

W Radzionkowie:
R. Fabian, kupiec.
St. Krzykowski, kupiec.
M. Tyozka, kupiec.

W Król. Hucie:
J. Szeja, ul. ces. poleca swój skład obrazów, figur, książek, krzyżów, lampek, harmonik, cygar i t. d.

W D. Hajdukach:
Fr. Thomas, kupiec.

W Chorzowie:
J. Rogulla, skład tow. kol. i piwa.
W. Szeffczyk, skład tow. kolonial., korzennych, wina, i t. p.

J. Żoładek, kupiec.

W Laurahucie:
R. Held, skład tow. kolonialnych korzennych itp.

W Katowicach:
A. Lewandowski, kupiec.
St. Beszczyński, zegarmistrz i złotnik, ul. Grundmanna.
M. Rzepka, handel obrazów.

W Janowie:
M. Papoń, kupiec.
Sz. Hajduk, handel i restauracja.

W Siemianowicach:
Fr. Dembiński, kupiec.

W Starem Zabrzu:
J. Chromik, kupiec.

W Wirku:
Fr. Jarosz, kupiec.

Z towarzystwa św. Alojzego w Radzionkowie:

H. Tyczka przyjmuje bieliznę do maglowania.
Fr. Haida, mistrz szewski, ma także i gotowe obuwie na sprzedaż.

A. Szymkowiak, mistrz krawiecki oraz skład garderoby męskiej.
J. Ogermann, skład rozmaitych książek, obrazów, figur, krzyżów i wieńczących lamp.

J. Światała, mistrz krawiecki.
Szafarczyk, mistrz stolarski.
A. Ulfig, rzeźnik.

Członkowie związku katolickich robotników w Bogucicach:

E. Rusecki, kartofle i warzywa ogrodowe. Także wykonuje furmanki.
T. Bogdoł, kupiec.
Fr. Stypa, krawiec.

J. Losek, mistrz szewski.
A. Madla, mistrz krawiecki.
K. Copp, skład kolonialny.
Fienzel, skład kolonialny.
B. Kajeja, handel mleka.

W Załężu:
J. Skrzypczyk wykonuje roboty furmuńskie; w Niedziele można nająć u niego bryczkę.

W Dębnie:
W. Wróbel, wykonuje pisemne rzeczy i przyjmuje zabezpieczenia na życie (Bank Westa).

Związek robotników katol. w Zabrzu:

W Zabrzu:
J. Nagel, dorózkarz.

W Zaborzu A:
W. Baron, mistrz piekarski.
K. Fabrycy, mistrz siodlarski.
T. Hoffmann, skład mydła, świec i przyborów

A. Albrecht, oberzysta (dom związkowy) (Vereinshaus).
J. Palenga, mistrz stolarski.
W. Piechaczek, polier mularski.

W Zaborzu B:
B. Babin, skład wiktuałów, piwa i wina.
R. Palica, kupiec.
F. Hergezel, czapnik.
S. Janicz, mistrz krawiecki.
J. Jędrzyko ma do wynajęcia wóz pogrzebowy.

W Zaborzu C:
K. Zimmermann, golacz i fryzjer.

Zaborze Wieś:
Ign. Chwalczyk, gospodny.
A. Porada, kupiec.
Zalbert, mistrz szewski.

Kokspiac.
H. Müller, gospodny.

Członkowie związku chrześcijańskich robotników pod op. św. Barbary w Zaborzu:

W Zaborzu A:
Kl. Wilczek, krawiec, ma także skład garderoby.
J. Buszka, księgarz, także ma na składzie rzeczy ścielne.
Fr. Szyma, gościnny.
P. Szpyra, mistrz kiszek.
Fl. Petzka, kupiec.

W Zaborzu B:
A. Alex, skład wiktuałów, piwa i wina.
J. Krawczyk, skład wiktuałów, piwa, wina itd.

S. Rolnik, mistrz szewski.
Em. Ziaja, kupiec.
J. Krawiec, mistrz szewiecki.

W Zaborzu - Poremba:
L. Lampka, mistrz piekarski.
Fr. Walczuch, mistrz mularski.

W Paulsdorfie:
J. Swoboda, mistrz kraw.

W Zabrzu:
W. Łaszczyk, mistrz szewski i skład obuwia.
K. Szpalek, introligator, u p. Raszki.

Członkowie chrześcijańskich Przemysłowców w Rudzie:

P. Beck, mistrz krawiecki.
J. Hauda, mistrz piekarski.
J. Kłosek, mistrz mularski.
Fl. Humel, mistrz szewski.
A. Hajduga, mistrz szewski.
J. Gilner, rzeźnik.
A. Lorek, mistrz szewski.
M. Smoczok, skład piwa.
I. Hajduga, skład piwa.
Er. Szczepański, sprzedaż ziemniaków.
H. Luzar, skład cygar, wina i piwa.
I. Leś, agentura wszystkich czasopism.
I. Białas, skład obrazów.
J. Niwka, przyjmuje zamówienia na furmanki.
T. Widera, skład obrazów.

W Bobrku:
Fr. Kaizer, skład wiktuałów.
W. Nowak, przyjmuje zamówienia na furmanki.